Poczta opłacona zgóry

Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. prefekta Gloeha*—z Warszawy, *ks, G. Manitiusa* z Poznania, oraz członków Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: *p. p. mec. H. Eberhardta, mec. A. Burschego prof. gim. im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta* Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, *ks. radcy A. Lotha.*

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 8 zł. kwartalnie Pojedyńczy numer 25 groszy.	ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI WARSZAWA ulica Kredytowa Nr. 4. Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie, księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10 w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 6 i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Frutka 27.	Wychodzi raz na tydzień w niedzielę Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy, w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok VIII. WARSZAWA, dnia 28 sierpnia 1927 roku. **Nr. 35.**

LITERA ZABIJA ALE DUCH OŻYWIA.

Kazanie wygłoszone na otwarcie Zjazdu Ewangelickiego w Kościele ew.-augsb. w Cieszynie, dn. 5 sierpnia 1927 r. przez Ks. pastora J. Tytza w Sosnowcu.

Albowiem litera zabija, ale duch ożywia.
II Kor., 3, 6.

Łaska niechaj będzie z wami i pokój od Boga Ojca i Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa — temi słowy prastarego pozdrowienia apostolskiego witam was, braci i siostr w Chrystusie, uczestników Zjazdu Delegatów Polskich Towarzystw i Zborów Ewangelickich, jako też i Ciebie Zborze Cieszyński, któryś otworzył gościnne podwoje na przyjęcie gości. Te słowa św. Pawła tak dobrze wam znane straciły dla niejednego z powodu ich częstego użycia swój sens głęboki i piękny. Wszak w nich złączone są najgłębsze pragnienia dwuch światów, dwuch kultur: zachodu i wschodu.

„Radość niechaj będzie z tobą“ — tak witali się dawni Grecy i życzyli sobie nawzajem rzecz w ich pojęciu najwyższą: niezamąconą radość życia. Paweł zamieniając prawie że jednobrzmiące w języku greckim wyrazy radość i łaskę przynosi światu starożytnemu Hellenów i Rzymian wieść radosną: odwieczne pragnienie wasze zostało spełnione, prawdziwa radość odnaleziona, możecie ją przyjąć w łasce od swego Ojca w niebiesiech. Podczas gdy na zachodzie życzono sobie radości, — na wschodzie — pokoju. „Pokój niechaj będzie z tobą“ — takie po dziś dzień rozbrzmiewa na Wschodzie pozdrowienie. Zawiera ono najgłębsze pragnienie ludzi Wschodu, życzą oni bowiem sobie pokoju: zbawienia dla duszy i ciała. Wielki apostoł zwraca się i do ludów Wschodu i głosi: i wasze prastare pragnienie zostało zaspokojone. Przyjdźcie i przyjmijcie pokój jaki wam przyniósł Chrystus. Jak wzruszająco połączył apostoł te dwa pozdrowienia! Z ludzkich życzeń uczynił On dary Boże. Ma się wrażenie jak gdyby z zalanych światłem niebiańskim wyżyn, na które wzniósł go Chrystus, wyciągał Apostoł ręce nad dwoma światami: nad Wschodem — odnowił pokój i nad Zachodem — radość. Przez to w umieszczonem na wstępie listu pozdrowieniu głosi Apostoł całemu światu, iż przynosi mu w imieniu Jezusa wypełnienie najgłębszych pragnień.

Łaska niechaj będzie z wami i pokój! — temi słowy Was dzisiaj witam i sądzę, że nie może być większego błogosławieństwa dla Zjazdu jak gdy łaska Boża spocznie nad nami, a pokój Boży zamieszka w sercach naszych i pozwoli nam te obrady prowadzić pod kątem wieczności. „**Litera zabija, duch ożywia.**“

Po długiem zastanowieniu się ten właśnie wyrok Pisma Św. obrałem za temat mojego kazania na rozpoczęcie Zjazdu. Niejednemu będzie sęi on może wydawał niewłaściwym i dziwnym, a jednak możemy w nim odnaleźć wiele myśli, które dałyby się zastosować do naszych czasów, do naszych obrad, jak i do każdego z nas. Czyż bowiem my, dziedzice świętej spuścizny reformacji, dzieci potężnego ruchu duchowego, który w XVI w. ogarnął tysiące i przekształcił ówczesny świat, nie wpadamy coraz bardziej w niebezpieczeństwo trzymania się martwej litery i zaprzepaszczania ducha, który jedynie budzi do życia i życie zachować zdolen. Czyż my nie poczynamy zamykać się w formach, będących rzeczą martwą, o ile duch je opuścił? Powie może niejeden: wszak wszelki duch szuka form w których by się przejawił. Takie już prawo natury. I formy te nigdy nie będą doskonałe, gdyż to, co duchowe, nie da się w doskonały sposób wyrazić w formie. Nie ulega wątpliwości. Gdy jednak litera lub forma przestanie być naczyniem ducha, gdy stanie się tylko formą, w której ongi napięcie znajdował swe duch, wówczas stanie się martwą, niezdolną zachować życia i budzić do życia. Po pierwszym okresie, kiedy niepodzielnie duch panował i który to okres stanowi złote czasy chrześcijaństwa, przyszedł inny, kiedy zewnętrzna forma poczęła zastępować ducha. Doszło do tego, że trzeba było wysiłków całego szeregu bohaterów ducha, by jego, drzemiącego na dnie formy, obudzić do życia. I to samo dziś się powtarza: po okresie reformacji, kiedy duch Boży porywał serca i budził zamarłe do życia przy-

chodzi okres spłytczenia, w którym coraz bardziej forma poczyna zastępować drzemiącego ducha. A wszak ta forma stanie się w końcu martwą literą, o ile nie będziemy pielęgnowali i budzili do życia ducha, z którego powstała reformacja. A coraz potężniejsza daje się odczuwać tęsknota za duchem Bożym. Gdy zachowamy tylko formę będziemy skazani na zagładę. Gdyż pod tym względem nigdy nie dorównamy kościołowi rzymskiemu, w którym forma osiągnęła najwyższy rozkwit.

„Litera zabija, duch ożywia".

Gdy Jezus przyszedł na świat, naród wybrany był w posiadaniu wielowiekowego objawienia boskiego, które jednak w ciągu stuleci stało się martwą formą. I gdy z głębi własnej istoty, z ducha, jaki w Nim mieszkał, począł zwiastować odwieczną prawdę, dając jej tylko inną formę, wówczas zaśniedzieli w dawnej, obecnej już martwej formie żydzi, przyjęli Go z największą nieufnością. I wreszcie forma podniosła się przeciw duchowi. Naród, który posiadał proroków i był z nich dumnym, który ich pisma przechowywał jako relikwje, powstał przeciw największemu z proroków jaki kiedykolwiek istniał, który był nie tylko prorokiem Pańskim, ale zarazem Jego Synem jednorodzonym. I oto uzbrojony w literę przeszłości, naród Żydowski zabił ducha. Podobnie działo się niejednokrotnie. Zdarza się również, że uzbrojone w zewnętrzną literę czasy nie wiedzą co począć z drzemiącym na dnie przekazanej formy duchem i również go zabijają. Czyż nie dzieje się to z prastarą świętą księgą objawień bożych, z Biblją. Wszak jest ona świadectwem proroków i apostołów. Z niej przemawiają do nas ludzie, którzy w cudowny sposób natchnieni byli duchem Bożym. Nasze zaś czasy Go nie posiadają. I oto uzbrojeni w literę wiedzy mężowie przystępują do badania objawień mężów ducha i ogłaszają Biblję za zbiór podań, wytworów fantazji i powiastek historycznych i zabijają w niej proroków.

„Litera zabija, duch ożywia".

Pisząc te słowa ma św. Paweł specjalną literę na myśli. Chodziło mu o literę starotestamentowego zakonu. O niej to powiada, że ona zabija i nic więcej zdziałać nie zdolna. O duchu zaś Chrystusowym, który go w cudowny sposób porwał i opanował, — że on budzi do życia. Pragnie tu przeciwstawić starotestamentowemu zakonowi Ewangelję o Jezusie Chrystusie.

Starotestamentowy Zakon powtarza stale słowa: będziesz i nie będziesz. W pięcioksięgu Mojżesza, będącym zbiornikiem tego zakonu spotykamy się na każdym kroku z ustanowieniami, formami kultu i zwyczajami, których wykonanie nakazane zostaje aż do moralnych przepisów, zawartych w znanych nam dobrze 10 przykazaniach. Te ostatnie zawierają najprymitywniejsze zasady religijno-moralne, wynoszęące człowieka ponad otaczający go świat zwierzęcy. A jednak noszą one na sobie wyraźne piętno wytworu ducha. Czyż nie kierują one naszego wzroku w daleką przyszłość, gdzie istnieć będzie inna od obecnej ludzkość, gdzie zakon nie będzie czemś zewnętrznem i obcem, lecz zostanie przyswojony wewnętrznie i stanie się drugą naturą ludzkości? Ówczesna ludzkość nie była taką; przeciwnie, odnajdywała w sobie żądze, które skierowane były na rzeczy zakazane, postępowanie jej było wręcz przeciwne temu, czego wymagał zakon. I czyż tak nie jest po dzień dzisiejszy. Myśli i poczynania serca ludzkiego nie są bynajmniej skierowane na to, by Boga czcić nadewszystko, lecz obok Boga stwarzają sobie innych bogów, których też czczą i miłują bardziej od Boga żywego. I to samo da się powiedzieć o wszelkich zasadach moralnych. Wiemy, iż powinniśmy być szlachetnymi, dobrymi, miłosiernymi, odczuwamy nawet tęsknotę za tego rodzaju stanem, chętnie przyznajemy tym zasadom słuszność, a jednak los ich jest taki sam, jak przykazań. Gdyż przyswojenie ich sobie intelektualne nie oznacza jeszcze przyswojenia moralnego. Można posiadać znajomość przykazań i przepisów moralnych, a jednak to nam nie pomoże i nas nie zmieni. Sprowadzają one na nas jedynie wyrzuty sumienia, uderzają w nasze złe żądze i próbują je zabić. Ale im się to nie udaje, nie mówiąc już o tem, że nie zdolne są zbudzić w nas do życia tego, co jest dobre i boskie.

Ale oto przyszedł na świat ten Jezus, który opanował serce św. Pawła, który nie tylko miał przykazania na ustach, jak inni przed Nim, ale który faktycznie był takim, jak one wymagają. Zjawił się śród ludzi i postępował według przykazań, i postępował tak nie dlatego, iż wymagały tego przykazania, lecz ponieważ był takim z natury.

Wśród tematów będących na porządku dziennym obrad zjazdu znajdujemy referaty o pracy śród młodzieży i o szkółkach niedzielnych. Biadamy nad obojętnością religijną młodego pokolenia, nad upadkiem moralnym, nad brakiem wyższych dążeń i celów. A czyż nie jest to w wielu wypadkach rezultatem wadliwego wychowania religijno-moralnego młodzieży. Zbyt wiele kładziemy nacisku na przyswajanie sobie wiedzy religijnej, zbyt apodyktycznie głosimy jej uznane nakazy religijno-moralne jako nakazy boskie, a zbyt mało ukazujemy jej Jezusa, jako ideał i wzór, do którego dążyć i który naśladować należy, jak wola Boża wyrytą była w Jego sercu i była Jego własną wolą i jak swobodnie i naturalnie wypełniał On zakon sam z siebie i zamienił go w ten sposób w Ewangelję.

Odmawiamy codzień w modlitwie Pańskiej: Bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi. Czyście już kiedy zastanawiali się nad tem, co znaczą te słowa. W niebie wykonują aniołowie wolę Bożą sami z siebie, jako własną wolę. I czyż nie prosimy w tej prośbie, by to samo działo się na ziemi, jak to już kiedyś miało miejsce z Jezusem. Czyż poza temi słowami nie powinniśmy widzieć Jezusa, który swobodnie w sposób naturalny i prosty czynił to, co my wypowiadamy jedynie, jako życzenie, prośbę, ideał, a co nastąpi może kiedyś w dalekiej przyszłości?

Ale rozpatrując tego jednego, który przyswoił sobie zakon i uczynił go swoją własną wolą, a następnie spoglądając na siebie czyż nie odczuwamy jeszcze większych wyrzutów sumienia? Do głębi porusza nas ten w Jezusie uosobiony, w ducha zamieniony zakon. Tu dopiero spostrzegamy różnicę: jakim był On, a jakimi my jesteśmy. I ta świadomość z nóg nas zwala i zabija. Litera próbuje nas t. j. starego Adama w nas, zabić, duch zaś Jezusa czyni to faktycznie, a jednocześnie budzi nas do życia. Wszak krzyż Chrystusowy jest rękojmią zmartwychwstania. Wypełniony w Jezusie zakon staje się mocą do nowego życia. Nie bez słuszności powiada jeden z myślicieli chrześcijańskich: „Tak, chrześcijaństwo jest w życiu, ale prowadzi ono do życia przez śmierć". Spójrzmy tylko na Pawła. Stary Paweł został zabity, ale tak, że powstał do życia nowy Paweł. Jest to rzeczą bolesną, ale błogosławioną: zabity zostaje stary Adam, aby nowy człowiek mógł powstać do życia. I tęsknotę za takim zamieraniem i powstawaniem do życia umieścił Bóg w sercach naszych; w tej tęsknocie dał zastaw naszego zbawienia. Nie byłoby bowiem tęsknoty za wolnością dzieci Bożych we śnie, gdyby nie żył w nim i nie działał duch Chrystusowy. Dlatego też prośmy dziś Boga, jako uczestnicy Zjazdu i jako poszczególne jednostki, by zechciał nas postawić pod krzyż Chrystusowy, by wszystko, co się przed nim ostać nie może, zostało zabite, by następnie dał nam udział w zmartwychwstaniu Chrystusa, byśmy doznali coś z wolności dzieci Bożych, do jakiej nas powołał, by litera i duch nas zabiły, ale duch nas zbudził do życia, któregoby nic już zabić nie zdołało.

„Litera zabija, duch ożywia".

I do was, kochane Siostry w Chrystusie, które po odbyciu nowicjatu macie za chwilę zostać wyświęcone, odnoszą się te słowa św. Pawła. Dziś płonie w was święty ogień Boży, który was skłania do oddania się Chrystusowi i poświęcenia swego życia służbie miłości bliźniego. Syn Człowieczy nie przyszedł aby Mu służono, lecz aby służył i oddał swe życie za wielu i tego, ktobykolwiek chciał być pierwszym będzie sługą wszystkich — te słowa Zbawiciela, w których zawarty jest najgłębszy sens życia, a zarazem i naśladownictwa Chrystusa niechaj wam, jako gwiazda promienna przyświecają w wykonywaniu waszego powołania. A Jego duch, duch samozaparcia się i miłości będzie wam towarzyszył, on was podtrzyma gdybyście pod ciężarem pracy upaść miały, On stanie się dla was źródłem coraz to nowych sił w wykonywaniu trudnego choć szczytnego obowiązku. Gdyby-

ście jednak stać się miały kiedyś tylko wyrobnicami swego urzędu, a przestały być kapłankami przy ołtarzu samozaparcia się i miłości, gdyby ogień święty miał w was zagasnąć, to wiedźcie, że i was dotknie ostrze słów apostoła: stanięcie się martwą formą, którą duch Chrystusowy opuścił.

Mówiłem w początku swego kazania, że grozi nam dziedzicom świętej spuścizny reformacji zasklepienie się w formie. Tych 14 sióstr, których wyświęcenie za chwilę ma nastąpić, jest jasnym promykiem w ciemnych mrokach naszych czasów. Dopóki bowiem istnieją jednostki gotowe do poświęceń, do zaparcia się siebie, dopóki istnieją serca, w których tkwi duch miłości Chrystusowej, nie ma obawy o przyszłość naszą. Wszak ci promieniując na otoczenie, coraz to innych do nowego życia budzić będą.

Amen.

Z Kościoła Ewangelickiego w Rosji Sowieckiej.

(Z „Allgemeine Evangel.-Lutherische Kirchenzeitung").

W kościele ewangelicko-luterskim w Rosji pracowało przed wojną 300 pastorów, dziś jest ich tylko 80. Los ich jest nie do pozazdroszczenia pod strasznem panowaniem bezbożnych bolszewików, którzy urząd pastora ewangelickiego uważają za szkodliwy dla ustroju sowieckiego. Na duchownych nakłada się wysokie podatki, a skoro tylko powstanie zaległość w ich uiszczeniu, to często licytują im ostatnie rzeczy za bezcen. Pastor nie może mieć większego mieszkania, jak jedną izbę, która służy do gotowania, prania, spania, do pracy umysłowej i do rozmów z parafjanami. Działalność pastora w zborze jest połączona z tysiącznemi niebezpieczeństwami. W wielu wypadkach pastor jest bezsilny: nie może spieszyć z pomocą, gdyż brak mu zupełnie środków po temu, kiedy indziej — choć środki na pomoc pozwalają — nie może jej okazać, gdyż byłoby to niebezpieczne zarówno dla niego, jak i dla osób, którymby chciał pomóc. Wszędzie go śledzi oko i ucho czujnej „Czuki". W kościele, w domu modlitwy, na cmentarzu — słowem, na każdym kroku może być szpieg, czyhający na jakieś nieopatrzne słowo, które mogłoby stać się zgubne dla kaznodziei i dla 20 członków dozoru kościelnego, odpowiedzialnych za wszystko, co mówi i czyni ich pasterz.

Największa niedola śród ewangelików szerzy się w koloniach. Rosja posiada niezmierzone przestrzenie, które przedstawiają nieskończone możliwości jako teren kolonizacyjny. Na rozłogach wschodnich stepów i w lasach Syberji po dziś dzień jeszcze gospodarują ludy koczujące, zajmujące się hodowlą bydła albo myśliwstwem. Nie rzadko się zdarza, że wśród nich osiadają koloniści-rolnicy, tworząc nowe osiedla, które kościół musi dopiero odkryć. Opiekę nad nimi utrudnia mieszanina języków. Znaczna część ewangelików rosyjskich — to Niemcy. Lecz są śród nich licznie reprezentowane inne narodowości, jak Finnowie, Łotysze, Estończycy. Odwiedzając takie kolonje, pastor miewa słuchaczów, którzy od 10 lat nie widzieli swego duchownego, chrzci noworodki i dzieci kilkunastoletnie, konfirmuje 15-letnich i 25-letnich, łączy węzłem małżeńskim ich rodziców, a śród tej pracy musi ludziom, spragnionym wieści ze świata, opowiadać o tem, co się stało w Rosji i na całej kuli ziemskiej w ciągu ostatnich lat kilkunastu. Prawo obowiązujące obecnie w Rosji nie pozwala przygotowywać do konfirmacji dłużej jak 3 dni; pośpiech konieczny przy objeździe rozległych terenów zniewala pastora do jeszcze krótszego przygotowania konfirmandów. A krótkie lato syberyjskie zniewala do szybkiego tempa w podróży na rozległych terenach, bowiem zimą, przy mrozach, dochodzących do 50 stopni R., podróżowanie jest zbyt uciążliwe, a zbieranie się współwyznawców nadto utrudnione dla braku odpowiednich lokali. Przed wojną przygodne zebrania religijne tego rodzaju odbywały się w pomieszczeniach szkolnych albo gminnych; obecnie nie wolno używać do celów religijnych budynków rządowych i komunalnych, bo religja ogłoszona została jako „opjum dla ludu", które go „ogłupia". Więc pastor wędrowny głosi słowo Boże i udziela sakramentów w ciasnej chacie włościańskiej, a gdy ma do czynienia z nowymi osiedleńcami, którzy się jeszcze nie pobudowali i mieszkają w ziemiankach, to nabożeństwo odbywa się pod stropem niebios, albo w lesie, przy ogni-

Ks. FELIKS GLOEH.

Z podróży na Bałkany.

XIII.

W środę tygodnia poświątecznego, t.j. dnia 20 kwietnia z samego rana każdy z nas, mając wolny czas do południa na wasną rękę zwiedzał Konstantynopol. Wszystkich w jakichś tajemniczy sposób pociągał „Bazar" ,skąd pragnął każdy kupić coś na pamiątkę. A więc: ten kupował fez, tamten makatkę, inny znowu szal lub coś innego z materji jedwabnej, przetykanej szychem złotym lub srebrnym. A trzeba zaznaczyć, że fezy sprowadzają Turcy z Czech, zaś makatki i serwetki z Berlina. Gdy się kupiec zapomniał, to nawet firma pozostała na towarach zdradzała tę tajemnicę. Największe powodzenie u młodzieży miały fezy, chociaż Turcy w Konstantynopolu już dawno z rozkazu swego nowoczesnego prezydenta Kemala Paszy zamienili feze na kapelusze, a Turczynki z tegoż powodu nie zasłaniają czarnym woalem twarzy. W każdym sklepie, do którego zachodzimy, zaraz na wstępie częstują nas czarną kawą po turecku. Tak zeszło wszystkim przedobiedzie. Po spożyciu dość skromnego obiadu w Domu Polskim, gdzie panie nas zawsze serdecznie i po macierzyńsku przyjmowały, udajemy się wszyscy gremjalnie do męskiego gimnazjum tureckiego, by je zwiedzić, i gdzie nasza młodzież ma dać przedstawienie „Krakowskie Wesele".

Turcy w gimnazjum, t. j. nauczycielstwo z dyrektorem na czele przyjmują nas okazale. Pokazują nam, i to bardzo dokładnie, gimnazjum z jego urządzeniami. Prowadzą nas po całym gmachu, po salach szkolnych, sypialniach, jadalniach, gabinetach, pracowniach i innych ubikacjach. Wszyscy obchodzą ten zakład. Zwiedzanie przeto trwa dość długo i jest dla nas bardzo męczące. Nie możemy się doczekać końca. Wreszcie wychodzimy na dziedziniec i do ogrodu — parku położonego na wzgórzu nad brzegami Bosforu. Widok stąd wspaniały, uroczy, na całe miasto i okolice. Tutaj robią zdjęcia fotograficzne i dokładnie opisują nam zakład. Gimnazjum to liczy 1.000 uczniów, w tem 700 pensjonarzy i 300 przychodnich. Językiem wykładowym jest naturalnie turecki, ale język francuski jest prawie zrównany w prawach z tureckim. Francuszczyzna jest wszędzie na pierwszym planie tak, że już uczeń III klasy umie się dobrze porozumieć po francusku. Coprawda, to gimnazjów takich jest bardzo niewiele w Turcji, coś tylko parę i to dla chłopców wyłącznie. Robi ono wrażenie, jakgdyby było urządzone na pokaz dla zwiedzających Konstantynopol obcokrajowców. Po zwiedzeniu zaproszono nas na podwieczorek: była kawa, herbata, chlebki, ciastka, słodycze. Usługują nam sami mężczyźni: nauczyciele i uczniowie. Są bardzo grzeczni, bardzo uprzejmi. Po podwieczorku przedstawienie w dużej, liczącej około 600 miejsc siedzących i galerję, sali gimnazjalnej. Na widowni przeważnie publiczność płci męskiej, na galerji uczniowie — wyłącznie. Tu i tam tylko turecka niewiasta, którą można odrazu poznać pod podczernionych powiekach oczu, pomimo europejskiego ubioru, kapelusza, a nawet ostrzyżonych włosów. Jest to nieładny zakorzeniony zwyczaj u Turczynek, które czernią sobie oczy nawet wówczas, gdy zakrywają twarz woalem. Wogóle Turczynki różnią się na swą niekorzyść od niewiast z za-

sku z jałowca, którego dym ma odpędzać miljardy dokuczliwych komarów, w które obfituje tajga syberyjska.

Trudy i mozolna praca wędrownego kaznodziei ewangelickiego osładza życzliwość, z jaką przyjmują go wierni, spragnieni Słowa Bożego. Śród chętnych słuchaczów nie brak też komunistów, którzy się przekonywują dowodnie, że odwieczna Ewangelja to jednak co innego, niż jej karykatura, kreślona w czasopiśmie „Bezbożnik", wydawanem przez rząd bolszewicki. Głoszona przez żywego świadka, Ewangelja przynosi plon, ludzie doświadczają bowiem na sobie, że nie jest ona „systematycznem ogłupianiem ludu", lecz daje pociechę w niedoli i siłę do życia. To też tłumnie gromadzą się słuchacze, gdziekolwiek pojawi się pastor wędrowny, niebacząc na szyderstwa i groźby nieprzejednanych komunistów.

W sierpniu r. 1925 jeden z młodszych pastorów narodowości estońskiej, Zygfryd Schultz z Nowogrodu, przybył do miejscowości Tara na Syberji, położonej nad majestatyczną rzeką Irtyszem, i stamtąd odwiedzał okoliczne kolonje Estończyków. Był już najwyższy czas, aby w tym zapadłym zakątku pojawił się pastor: koloniści już od 9 lat nie widzieli duchownego swego wyznania, podczas gdy agenci rządu bolszewickiego nie ustawali w pracy, by krzewić światopogląd komunistyczny, a praca ich zapuściła korzenie zwłaszcza śród młodzieży. Starzy koloniści powitali z rozczuleniem księdza, który był przedstawicielem ich macierzystego Kościoła, a przemawiał do nich językiem ich ojców, szczególnie miłym na obczyźnie. Inaczej miała się rzecz z młodzieżą. Tu trzeba było bezbożności przeciwstawić słowo Prawdy Wiecznej, a nie ujmując nic z tej Prawdy, należało zarazem przemawiać tak, aby władcom bolszewickim nie dać najmniejszego powodu do zaczepki, gdyż niekrępowani żadnemi względami etycznemi i prawnemi, mogą oni za byle kaprysem zamknąć każdemu usta na wieki. Schultz zdawał sobie sprawę z tego, że kazanie jego wywoływało nienawiść, znajdującą wyraz w groźbach, coraz gwałtowniejszych. Był jednak nieustraszony i doczekał tej radości, że znaczna część miejscowej młodzieży estońskiej otwarła serca na przyjęcie Ewangelji.

Radość ludności estońskiej ze Słowa Bożego i hymny nabożne, śpiewane w zborze, sprowokowały wybuch nienawiści u Estończyka, Puuseppa, który był wykwalifikowanym, płatnym i przekonanym agitatorem bolszewickim. Nie mógł patrzyć spokojnie na to, że kilka kazań młodego pastora wystarczyło, aby zburzyć do szczętu prawie to, co on — jak mu się zdawało — zbudował był przez kilkoletnią pracę. Było to nad jego siły. Jak się ma rzecz z komunizmem w istocie rzeczy? Czy nie jest kłamstwem ta „nauka", która tak jasno i dobitnie dowodzi, że Boga niema? że go być nie może? I cóż znaczy nieograniczona władza bolszewicka? Nikomu nie wolno się jej oprzeć! Czemuż zatem takie kazanie o Bogu i Chrystusie znajduje posłuch nawet u komunistów? Czemu wioska za wioską zwraca się do wędrownego kaznodziei Chrystusowego i przylega doń całem sercem, tak iż agitator komunistyczny nie mógłby się nań targnąć, nie chcąc ściągać na siebie gniewu ludu?... Takie oto myśli nurtowały Puuseppa i doprowadziły go do rozpaczy. Czuł się jak rozbitek życiowy. Dwa razy próbował odebrać sobie życie, i klął, że mu się to nie udało, i że wrócił do zdrowia... Pastor Schultz już dawno wyjechał z Tary, lecz Puusepp widział, jak wszędy wschodziło ziarno, posiane ręką Schultza. Nie starczyło mu sił, aby sprawować nadal urząd agitatora, podał się przeto do zwolnienia. Trwało dosyć długo, zanim do Tary przybył inny agitator. Tymczasem upłynął rok.

Dnia 25 sierpnia 1926 roku pastor Schultz przybył znowu do Tary, aby odwiedzić ze Słowem Bożem swoich przyjaciół na kolonjach estońskich. Z powodu robót letnich w polu trudno było o wynajęcie koni. Schultz zatrzymał się czasowo w rodzinie pewnego Estończyka, gdzie go życzliwie podejmowano. Schultz nie wiedział, że w tym samym domu mieszka jego wróg śmiertelny, Puusepp. Dowiedziawszy się o przyjeździe znienawidzonego pastora, Puusepp postanowił zgładzić tego, który zniszczył dzieło jego życia. Urządził na niego zasadzkę. Dnia 27 sierpnia, w południe, gdy Schultz wyszedł z mieszkania swego gospodarza, aby się dowiedzieć, czy będzie mógł wynająć spodziewaną furmankę, zaczajony Puusepp dał do niego z ukrycia skrytobójczy strzał z rewolweru. Pastor Schultz padł z okrzykiem na ziemię, a gdy próbował się podnieść, zabójca strzelił do niego jeszcze dwukrotnie, kładąc go trupem na miejscu.

Gdy na odgłos strzałów przybiegli ludzie i rzucili się na mordercę, Puusepp zawołał: „Zabiłem kontrrewolucjonistę, zabiłem go z nienawiści do duchowieństwa."

Skrytobójstwo było nie na rękę władzom bolszewickim. Policja postarała się o usunięcie z miejsca zbrodni zakrwawionego trupa i chciała, aby on całkiem znikł, gdyż wzburzenie w mieście z powodu tego morderstwa było już nadto wielkie. Udało się jednak kilku dzielnym mężczyznom z miejscowego zboru dnia następnego otrzymać ciało ofiary, obdarte z ubrania i bielizny. Trzeba było przeto nieboszczyka ubrać, a jest to rzecz niełatwa w kraju, w którym brak wszystkiego. Parafjanie złożyli się jednak na bieliznę oraz na trumnę z desek za 5 rubli, co dla ubogich kolonistów stanowi sumę dosyć znaczną.

Wykopano grób na małym cmentarzu luterskim śród wspaniałego lasu. Grób otaczały młode brzózki z czarnemi plamami na śnieżno-białych pniach. Trumnę przybrano bogactwem kwiecia, w jakie obfituje tajga w tym właśnie czasie. Chłop estoński, u którego pastor Schultz stanął był na gospodzie, odczytał z Biblji kilka wersetów i parę zwrotek ze śpiewnika, i dokonał obrządku pogrzebowego. Mogiłę pokryły wieńce i kwiaty bez liku, złożone przez zastęp wdzięcznych parafjan, którzy nie zapomnieli o tem że zmarły przybył do nich, chociaż groziło mu niebezpieczeństwo i że pełnił obowiązki swego obrządku, póki mu ust nie zamknęła śmierć.

Wiadomość o jego śmierci dotarła do Omska. Kilka dni przed śmiercią obiecał był Schultz na prośbę miejscowego zboru, że osiądzie tam na stałe jako duszpasterz. Zbór Omski nie spoczął, póki nie uzyskał pozwolenia na sprowadzenie ciała swego wybranego pastora, celem pochowania go na miejscu. Wdowa po jego poprzedniku, pastorowa Koch, wybrała się w podróż, aby przywieźć

---

chodu. Niektóre noszą jeszcze narodowy swój kostjum, bardzo ciekawy: czarna spódnica wełniana ze stanikiem i czarna peleryna do pasa, zaś na głowie rodzaj czepka, czy kaptura zakonnicy z przyczepioną nad czołem zasłoną, którą, gdy nie potrzebna, zarzucają na tył głowy. Turczynki siedzą zawsze w domu, mężowie po restauracjach, jadłodajniach, kawiarniach i t. p. stale przy stolikach grają w karty, kości, domino i inne zabawy. Każdy Turek trzyma w ręku pewnego rodzaju różaniec, którym ciągle obraca, niby to, aby nie siedzieć bezczynnie. A wogóle Turcy — jest to naród leniwy, próżniaczy, oszukańczy. Turcja w Europie — to przeżytek, to jakieś nieporozumienie polityczne w dobie dzisiejszej. Gdyby wielkie państwa europejskie umiały się grzecznie podzielić wpływami nad Bosforem, i zdecydowały odstąpić jednemu z państw Konstantynopol — Turcja byłaby już dawno odsunięta w głąb środkowej Azji Mniejszej. Zrozumiał tę swoją rolę dzisiejszy rząd turecki i przeniósł stolicę z Europy — z Konstantynopola — do środkowej Azji Mniejszej — do Angory.

Po przedstawieniu „Krakowskiego Wesela", które na młodzieży tureckiej piorunujące zrobiło wrażenie, odbył się koncert, w którym uczestniczyli i nasi i tureccy artyści szkolni. Koncert wypadł bardzo dodatnio, chociaż Turcy są bardzo naogół niemuzykalni. Nie mają oni ludowych pieśni, nie mówiąc już o oryginalnych tureckich kompozycjach.

Pożegnanie było daleko więcej czułe i przyjemne niż powitanie. Turcy poznali ostatecznie cel naszej wycieczki i bardzo to im się spodobało. Między młodzieżą nastąpiła zbliżenie i rozchodziliśmy się, jeżeli nie jak przyjaciele, to w każdym razie, jak dobrzy znajomi.

ciało zamordowanego z Tary. Na głębokości jednego metra pod powierzchnią ziemi nie topnieją na Syberji lody nawet latem. Dlatego też ciało zachowało się dobrze, a przewiezienie go nie przedstawiało wielkich trudności. Dnia 15 września przywieziono na parowcu ciało do Omska, dokąd przybyła też wdowa zamordowanego. I oto teraz odbyła się uroczysta introdukcja nowowybranego pastora do jego zboru. Introdukcja... w trumnie. Martwe usta jego głosiły zborowi kazanie na temat: „A nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało“ (Mat. 10, 28), i: „W tem wszystkiem przezwyciężamy“ (Rzym. 8, 37).

Kościół był zapełniony do ostatniego miejsca. Setki osób czekało przed kościołem, aby oddać ostatnią posługę wiernemu słudze Chrystusowemu.

Przy śpiewie pieśni pogrzebowych wyniesiono ciało w pięknej, nowej trumnie, za którą postępowały delegacje zboru i licznych kolonij, prowadzone przez pastora F. Deutschmana ze Sławgorodu. W orszaku pogrzebowym było także wiele osób innych wyznań. Na czele sporego zastępu katolików szli dwaj miejscowi księża katoliccy. Zjawiła się też na pogrzebie cała gromadka popów prawosławnych. I tu więc okazało się w całej pełni: nie bacząc na granice i zapory, będące wynikiem różnicy wyznań i ustroju kościoła, jedność stwarza się przez cierpienie dla Chrystusa. Wobec majestatu takiego cierpienia nie mogą się ostać wyznaniowe opłotki graniczne, a kto się czuje chrześcijaninem, gotów jest wyciągnąć rękę do zgody.

W niedzielę, dnia 29 września 1926 roku, bolszewicki Omsk przeżywał rzeczy nadzwyczajne. Przez miasto, w którem liczne kościoły przemoc zamieniła w kina i kluby, ulicami, po których tak często w święto Narodzenia Pańskiego i Zmartwychwstania przechodziły procesje, mające na celu bezczeszczenie tego, co dla chrześcijaństwa jest najświętsze, posuwał się pochód pogrzebowy: za trumną swego wybranego pastora, który złożył swe życie na ofiarę w służbie Kościoła, kroczył zbór, składający się z kilkuset osób, a na ulicach brzmiały głośno żałobne pienia kościelne.

Estońskich i niemieckich słów tych pieśni nie mogli zrozumieć bolszewicy, ale śród tych śpiewów dosłyszeli wielokrotnie imię „Jezus“: zwiastowało im ono, że On nie umarł, że nie pogrążyły Go w pogardę ich szyderstwa, nie uśmierciła Go ich nienawiść. O nie! Jezus żyje, słudzy Jego odają dla Niego swe życie, a wierni wzywają imię Jego.

Nowe Książki.

Hundert Jahre göttlicher Gnade und Arbeit an der ev. luth. Gemeinde in Pabianice. 1827 — 1927 to znaczy: Sto lat łaski Bożej i pracy w parafji ewang. luterskiej w Pabianicach. — Wydane przez Kolegjum Kościelne wspomnianego zboru, z podobiznami księży pastorów byłych i obecnych oraz widokami Kościołów, plebanji i instytucji zborowych. Stronic 74.

Sto lat łaski Bożej nad parafją ewangelicko-augsburska w Pabianicach. 1827 — 1927. — Krótki zarys dziejów parafji ewang. augsb. w Pabianicach. Nakład i wydawnictwo Kolegjum Kościelnego wyżej wymienionej parafji. Stronic tylko 16, bez ilustracji.

Powyższe dwie broszury: jedna w języku niemieckim, druga w języku polskim podają historję zboru Pabianickiego. Wydane te książki zostały z powodu jubileuszu 100-letniego zboru.

Wiadomości z Kościoła i ze świata.

Z WARSZAWY. Dnia 1 września rozpoczyna się nowy rok szkolny we wszystkich uczelniach, zarówno w szkołach powszechnych, jak i średnich. Jak corocznie odprawione będzie w kościele naszym tego dnia nabożeństwo o godzinie 9-ej rano, na które zapraszamy nie tylko dzieci szkolne, lecz też rodziców.

Dyrekcja tramwajów miejskich projektuje w roku 1928 przedłużenie toru tramwajowego przez ulicę Młynarską do cmentarza ewangelickiego. Może więc za rok doczekamy się, po długich kołataniach, połączenia tramwajowego naszego cmentarza z miastem. Jest to najwyższy czas.

Wiadomość tę czerpiemy z Kurjera Warszawskiego (Nr. 225).

WYBÓR PASTORA. W Nowosolnej, pow. Łódzkiego, odbył się dnia 14 b. m. wybór pastora na wakujący już od dłuższego czasu urząd. Na to zgromadzenie przybyło 249 parafjan, którzy jednogłośnie wybrali dotychczasowego administratora, ks. Henryka Boettchera. Prowadził zebranie w zastępstwie nieobecnego ks. Superintendenta Djecezji Łódzkiej ks. Patzer, rektor Domu Miłosierdzia.

WYBORY KOLEGJUM. W Suwałkach wybrany został dnia 14 sierpnia nowy skład Kolegjum Kościelnego pod przewodnictwem ks. Sup. Schoeneicha. Powołani zostali pp. Jan Mittag, Juljusz Szmidt, Albert Manat, Jan Stanko z Suwałk, Jan Sznejder z Przerostu, Adam Kalejta z Filipowa, Franciszek Mikolon z Czerniakowizny, Jan Penczek z Łopuchowa, Franciszek Rauf z Czerwonki, Adam Rejrat z Zielonego Królewskiego i Jan Mikolon z Józefowa.

STATYSTYKA WYZNAŃ W NIEMCZECH. Na podstawie spisu ludności z r. 1925 okazuje się, że statystyka wyznaniowa przedstawia się w Niemczech, jak następuje: Ilość ewangelików stanowi 40 miljonów, czyli 64,1 proc. katolików — 20,2 miljony, czyli 32,4 proc., żydów 564,379, czyli 0,9 proc. ogółu ludności. Od r. 1910 ogólny przyrost ludności stanowi 8 proc., przyrost ewangelików — 4,9 proc., katolików zaś — 7,1 proc.

ESTONJA. Sprawa tumu w stolicy kraju, który dawniej służył do nabożeństw niemieckich, obecnie zaś musiał otworzyć swe podwoje dla nabożeństw zboru estońskiego, odtąd uprzywilejowanego w murach starożytnej świątyni, stała się powodem do rozłamu na synodzie krajowym. Z liczby 114 uczestników synodu, 61 głosowało za odrzuceniem interpelacji grupy niemieckiej, poczem grupa ta z ks. seniorem von zur Mühlen na czele ostentacyjnie opuściła obrady. Było to ponownem zwycięstwem grupy estońskiej i konsystorza, którym przewodniczy biskup, ks. Kukk.

OFIARNOŚĆ NA CELE KOŚCIELNE W AMERYCE. Pomimo skarg na zmniejszenie się ruchu religijnego w Ameryce, ofiary na cele kościelne dochodzą tam rok rocznie do sum olbrzymich. W kościołach ewangelickich, należących do organizacji Federal Council, ofiary te w ciągu roku 1926 dosięgły sumy 400 milionów dolarów, tak, iż z pośród 22 miljonów ludności, przypada rocznie ofiar na sumę 18 dolarów.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

Dnia 28 sierpnia, **w XI niedzielę po Trójcy św.**

o godz. 11 i pół ran,o nabożeństwo w języku polskim ks. **djakon Rüger.**

Dnia 1 września, 9 rano, nabożeństwo na rozpoczęcie roku szkolnego, **ks. pastor Loth.**

Dnia 2 września, 9 rano, nabożeństwo komunijne.

W KOŚCIELE GARNIZONOWYM.

Dnia 28 sierpnia o godz. 10 rano nabożeństwo w języku polskim — Ks. wikary Badke.

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE URZĘDU PARAFJALNEGO

za czas od 15 — 21 sierpnia r. b.

Ochrzczono: 6 chłopców i 2 dziewczynki.

Ślub zawarli: Neske Ferdynand z Wandą Lilge; Rudolf Rase z Julją Bronisławą Michalnik z d. Arnold; Karol Kapler z Janiną Miszkiewicz; Wacław Filipowicz z Anną Zalewską; Zygmunt Desch z Rozalją z Littererów Engelbrecht; Ferdynand Stefan Major z Irmą Leokadją Szolce; Henryk Brettschneider z Olgą Lotarą Borkenhagen; Leon Rosenblum z Ernestyną Antoniną Markusfeld.

Zmarli: Karol Wilhelm Rau, szewc, l. 48; Ernest Karol Sauter, nauczyciel l. 34; Antoni Schmidt, robotnik, l. 53; Teodor Szulc, rolnik, l. 34.

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego wynosi: kwartalnie 3 złote; miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji—Kancelarja Zboru codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor A. LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11—12 rano telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa, 4 m. 3, tel. 310-15.

Redaktor: **Ks. A. LOTH.** Wydawca: **Ewang. Sp. Wyd. „Logos“.**

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.